

chaliny. Jest to jasny dowód, że pan Versigny współdziałał w pracach doświadczalnych wynalazcy. Ponadto laboratorium w Saint-Oven nie istniało przedtem wcale. Zostało prowizorycznie urządzone po zawarciu znajomości pana Versigny'ego z młodym Rosyaninem i pochłonięto dosyć znaczny kapitał. Poza-tem pan Versigny — nie miałem jeszcze czasu sprawdzić tego, ale stanie się to wkrótce — musiał tam pojawiać się pod przybranym nazwiskiem, bo nikt, nawet pan Delong nie wie nic o nowych jego przedsięwzięciach finansowych. Wkońcu rezultat prac, prowadzonych w Saint-Oven, musiał być od pierwszej chwili zadowalniającym, bo sama pani zauważyła, panno Michalino, że zanim ojciec pani popadł w zderzenie, które tłumaczę sobie zniknięciem nagle jego protegowanego, usposobienie jego było równe, nawet pogodne.

— Tak, ojciec wydawał się zupełnie zadowolonym i szczęśliwym — potwierdziła Michalina.

— Musimy zatem znajdować się wobec odkrycia wielkiej ważności, zważywszy tajemnicę, jaką otoczył się pan Versigny, który najwidoczniej obawiał się, aby nieostrożność jaka, lub rozgłos przedwczesny nie zaszkodził całej sprawie.

— Ale przeciw komu ta ostrożność mogła być wzniesiona? — zapytała młoda dziewczyna.

— Logicznie biorąc, przeciw sir Archibaldowi Graves, przeciwnikowi zdeklarowanemu ojca pani. Wiem to od niego samego. Pan Versigny musiał być na wszystko przygotowany z jego strony. Otóż sir Archibald Graves, król dyamentów i potentat finansowy, jest właścicielem wielkich kopalń w Afryce południowej, skąd czerpie najcenniejsze minerały. Wszystkie te okoliczności, jak również osobiste moje przekonania i spostrzeżenia, poczynione w laboratorium w Saint-Oven, którego urządzenie wcale nie jest zwyczajne i potrzebne do badań nad radym, jak pierwotnie przypuszczałem, każą mi wnioskować, że Włodzimierz Guzow pracował nad wynalezieniem sztucznego dyamentu.

— To wspaniałe! Naprawdę wspaniałe! — zawołał zdumiony pan Cambaux.

A Michalina utopiła w twarzy Bernaca spojrzenie, w którym objawiały się różnorodne uczucia, jakgdyby zahypnotyzowana jego ostatnimi słowami.

— Panie Bernac! — wyszeptała po chwili — To naprawdę coś wspaniałego. Nie wiem, co się ze mną dzieje! Zdaje mi się, że śnię! To wszystko jest takie dziwne i tak okropne zarazem!

— Nie będzie okropnem — odparł Bernac — jak w niedługim czasie sam pan Versigny opowie nam o tem odkryciu...

— Boże mój! Kiedyż ta chwila nadejdzie! — zawołała z wybuchem Michalina.

— Zbliżamy się już do niej, kochane dziecko. Cierpliwości tylko trochę i odwagi.

Wyczerpany i wzruszony silnie Bernac zapalił papierosa i odpoczął chwilę.

— No, to teraz sprawa cała wyjaśnia się doskonale! — zauważył pan Cambaux.

— W części! — potwierdził Bernac — Mamy braki różne w ciągłości wydarzeń, ale wypełnimy je także. Ale same fakty już nie mogą być pokryte tajemnicą. Wiemy doskonale, co było motywem zniknięcia pana Versigny.

Archibald Graves przejął tajemnicę odkrycia. Zjednoczył się z baronem de Lambriere i działał zaczął podstępnie. O baronie wiemy, że był już zupełnie zrujnowany i zdecydowany na wszystko. W całej tej sprawie musiał grać rolę szpiega i prowokatora.

Archibald Graves i jego pomocnicy postarali się o usunięcie Jeroma Versigny, jednego z posiadaczy sekretu, a Lambriere musiał mieć powody do przypuszczenia, iż w kasie wertheimowskiej pana Versigny znajdują się dokumenty wielkiej ważności dla nich. Postawił wszystko na ostatnią kartę, wszedł do banku i przedstawił się jako prawdziwy Versigny. Otworzył kasę, znalazł, czego szukał, następnie ulotnił się, odsunawszy zrecznie poprzednio woznego. Poczem udał się na spotkanie z sir Archibaldem Graves. Ale tutaj nasuwa się bardzo ważne pytanie: czy on jest mordercą finansisty angielskiego?

— Właśnie — przerwał pan Cambaux — tego wiedzieć nie możemy, niestety.

— To pytanie wyjaśni się z biegiem czasu. Rola barona de Lambriere w całym dramacie jest jeszcze dotąd dla mnie niewytłumaczoną i nie róbmy sobie, mój kochany, z tego wyrzutu. Uczyniliśmy dosyć, jak na teraz. Rzecz sama przez się później się wyjaśni.

— W każdym razie wiemy, że baron de Lambriere, nie popełnił samobójstwa, nieprawdaż?

— Oczywiście. W nocy, która nastąpiła po kradzieży dokumentów i zniknięciu pana Versigny,

Lambriera zamordowano i upozorowano śmierć jego samobójstwem. Na to niema dwu zdań. Prawdopodobnie uczynił to ten sam człowiek, który usunął Włodzimierza Guzowa z pensjonatu „Europa“ przy ulicy Tournon. Wyjaśniłem wam już poprzednio, że młody Rosyanin został zachloroformowany przy pomocy rozpylacza, wsuniętego w otwór ściany i następnie zamknięty w koszyku, który czcigodny ojciec Nataniel Bodminster sam wyniósł na dorózkę na szerokich barkach swoich. Gdzie się z nim udał i co z nim w dalszym ciągu zrobił, tego również nie wiemy jeszcze.

— A czy sądzisz, Bernac, że ten Nataniel Bodminster działał na rachunek w tym wypadku sir Archibalda Graves, czy też na własny? — zapytał pan Cambaux.

— Może być, że akcje tych dwóch grup rozwijały się równocześnie — odpowiedział Bernac — w tym samym celu i w tym samym czasie i bezwiednie przeszkadzały sobie. Morderstwo barona de Lambriere nasuwa mi to przypuszczenie. A może Nataniel Bodminster chciał się pozbyć współnika niepożądanego, lub też usunął posiadacza dokumentu, który mu był potrzebny i zabrał go? Na te pytania nie umiem sobie odpowiedzieć.

Ale przejdźmy dalej i streszczajmy się.

Celem, do którego dążymy, jest odnalezienie śladu bankiera Versigny'ego i możemy mieć nadzieję, że znajdziemy go żyjącego jeszcze!

— Oh! Panie Bernac! — zawołała Michalina — Gdybym w słowa pana wierzyć mogła!

— Przyznaję — ciągnął dalej Bernac — że w początkach nadzieja ta była bardzo słaba...

— Więc pan również ma obawy pewne, panie Bernac?

— Miałem je, kochane dziecko, ale dzisiaj z wielką radością i zadowoleniem mogę ci powiedzieć z całą szczerością i co jest głębokim moim przekonaniem, że pan Versigny żyje jeszcze.

Duże łzy zabłyśły w oczach Michaliny, wyciągnęła do Bernaca rękę, nie mogąc ze wzruszenia słowa przemówić, ale wyraz jej twarzy był aż nadto wymowny.

Bernac również wysiłkiem tylko woli panował nad uczuciem, jakie w piersi jego wezbrało. Drżącą ręką przesunął po czole i po chwili odezwał się pewnym już i poważnym głosem:

— Według mojego zapatrywania, Gerard de Lambriere, choć to był człowiek zdemoralizowany już zupełnie i pozbawiony wszelkiej ambicji i etyki i choć w tym czasie znajdował się w opłakanym stanie finansowym, nie mógł dla samego tylko zysku lub planów jemu tylko wiadomych zamordować lub też przyczynić się do morderstwa szwagra, któremu zawdzięczał wszystko.

— Czy nie łudzisz się, mój kochany? — zapytał Cambaux, bardziej pesymistycznie nastrojony — Istota tak zdegenerowana, jak baron de Lambriere...

— Panie Cambaux! To przecież byłoby okropne! — zaprzeczyła Michalina, patrząc na niego błagalnym wzrokiem, jak gdyby prosząc, żeby odwołał te słowa.

Cień przykrości i niezadowolenia przesunął się po twarzy Bernaca.

— Nie, nie łudzę się! — odparł stanowczo — Jeżeli między sir Archibaldem Graves a baronem de Lambriere istniał jakiś układ, to tylko chodziło o uprowadzenie ojca panny Michaliny, nic więcej! Tego jestem pewny! Zresztą to wszystko, czego się dowiedziałem o charakterze angielskiego milionera i jego sposobie zapatrywania, pozwala mi przypuszczać, że ten także nie był w stanie dopuścić się niecej zbrodni na panu Versigny!

— Widzi pan, panie Cambaux! — zawołała młoda dziewczyna — Wierzę, że pan Bernac bezpodstawnie nie mówi w ten sposób, jedynie dla uspokojenia mnie!

— Może być! — mruknął Cambaux — Znam wiele podobnych wypadków i niech się pani nie dziwi, panno Michalino, że wolę zawsze widzieć rzecz z gorszej strony, niż narażać się na przykre rozczarowanie. Niech mi pani wybaczyć moje nieogłędne słowa. Nie chciałem za nic uczynić pani przykrości i wie pani, że gorąco współczuję jej smutkowi.

— Wiem, panie Cambaux — odpowiedziała Michalina — i nie mam najmniejszego żalu do pana.

— Zebraliśmy się tutaj u pana Bernaca, aby omówić smutną tę sprawę i nikt nie potrzebuje mnie ochraniać, bo w takim razie rozmowa nasza nie mogłaby być szczera.

— Oto mądre powiedzenie! — rozpromienił się Cambaux, który był zły na siebie za tę niewczesną uwagę — Panno Michalino, cenię panią z każdą chwilą więcej.

Młoda dziewczyna uśmiechnęła się przyjaźnie i podała mu rękę, którą Cambaux gorąco ucałował.

— A ty, nie potrzebujesz się tak strasznie patrzeć na mnie! — zażartował, zwracając się do Bernaca — Widzisz, że jesteśmy z panną Michaliną w jak najlepszej zgodzie.

Bernac roześmiał się również serdecznie i przykre, chwilowe wrażenie wkrótce usunięte zostało.

— A teraz — rzekła poważnie Michalina — nie przerywajmy już więcej panu Bernacowi, niech kończy swoje wywody, bo i ja, zdaje mi się, będę mieć coś bardzo ważnego do powiedzenia.

— Pani? — zapytał niespokojnie Bernac.

— Tak, ja, ale nie teraz, później trochę — odparła młoda dziewczyna, wstrząsając się nerwowo — Słuchamy pana, panie Bernac.

— Archibald Graves był zapewne niebezpiecznym człowiekiem — zaczął Bernac — śledząc z niepokojem skupioną twarz Michaliny — i niejeden bezwzględny czyn miał na sumieniu. Ale nie mogę powiedzieć, żeby był podłym zbrodniarzem. W widokach sprawy, którą uważał dla siebie za ważną, postanowił się zabezpieczyć przeciw bankierowi Versigny'emu i w ten sposób pokrzyżować szkodliwą dla niego akcję działania wpływowego przeciwnika. Ale odnosił się do niego z pewnem uznaniem i szacunkiem, który był dostateczną gwarancją, o ile mi się zdaje.

Obecnie mamy dwa ślady, prowadzące nas do Jeroma Versigny. — Najsamprzód możemy dojść do niego, odnajdując owego Boba i Johmy'ego Wills, należących do przybocznej straży sir Archibalda Graves, a którzy dotąd nie ukazyli się jeszcze na widowni. Nawet w hotelu „Princelet“ na ulicy Helder nie widziano ich wcale, a przecież przybyć musieli do Paryża równocześnie ze swoim panem. Morderstwo, popełnione na nim, musiało ich wstrząsnąć silnie i zaniepokoić. Ale w takim razie cóż uczynić mogli ze swoim więźniem?

— To pytanie właśnie napędza mnie nieopisaną udręką — szepnęła Michalina.

Cambaux, chcąc naprawić poprzednią nieuwagę, odezwał się pojednawczo, patrząc na młodą dziewczynę.

— Mogli o tym więźniu nic nie wiedzieć, mój kochany.

— Jakże to? To wydaje mi się niemożliwe! Wytłumacz się jaśniej, mój Cambaux.

— A więc przypuszczam, że we czterech, to jest Archibald Graves, Bob, Johmy Wills i baron de Lambriere, zaciągnęli pana Versigny w zasadzkę i uwięzili w jakimś bezpiecznym miejscu... może nawet w okolicach Paryża — lub też i w Paryżu samym. Archibald mógł pozostawić pana Versigny pod strażą oddanych sobie ludzi, zapowiedział im, żeby żadnych stosunków nie utrzymywali na zewnątrz, bo przecież miejsce uwięzienia musiało być zawczasu przygotowane — i odjechał. Oni zatem czekają, będąc może w nieświadomości śmierci Archibalda Graves — czekają do nowego rozkazu.

— Rzecz nie jest niemożliwa, tak, jak ją przedstawieś — zauważył Bernac — Ale, co bądź jest z tej strony, ślad nie jest dosyć jeszcze jasny, abyśmy dla niego porzucali czcigodnego ojca Nataniela Bodminster — nieprawdaż?

— Oczywiście. Tym ptaszkiem gorliwie zaopiekować się należy. Ale, gdzie go szukać?

— Jestem prawie pewny, że ukrywa się w Paryżu. Przecież był na tyle odważnym, czy beczelnym, że niedawno jeszcze zjawił się w laboratorium Włodzimierza Guzowa w Saint-Oven i interpelował tam starego robotnika o pokazanie mu pracowni. Mógł to tylko uczynić w zamiarze wyszpiegowania miejsca, zbadania przyrządów i aparatów.

— W jakim celu?

— Żeby pochwycić tajemnicę wynalazku młodego Rosyanina, to przecież jasne. W przypuszczeniu, że ten tajemniczy ptaszek dowie się w jakiś sposób o moim pobycie w pensjonacie „Europa“ i zechce tam jawnie powrócić jako czcigodny ojciec Nataniel, lub też pod przebraniem, zainstalowałem tam mojego szofera, Antoniego. To dzielny i sprytny chłopak, niema obawy, żeby go nie wyszedł. Tylko, mój Cambaux, ponieważ potrzebuję ciągle samochodu, będziesz tak dobry i dziś jeszcze zastąpisz go dwoma twoimi agentami, którzy tam pozostać muszą aż do mojego odwołania.

— Możesz liczyć na to. Zajmę się tem zaraz...

— Chociaż czynię to tylko dla uspokojenia własnego sumienia — dodał Bernac — Nie sądzę bowiem, żeby był tak nieostrożny ten Nataniel Bodminster, by dobrowolnie wchodzić tam, gdzie taki ślad jawny zostawił za sobą...

(Ciąg dalszy nastąpi).